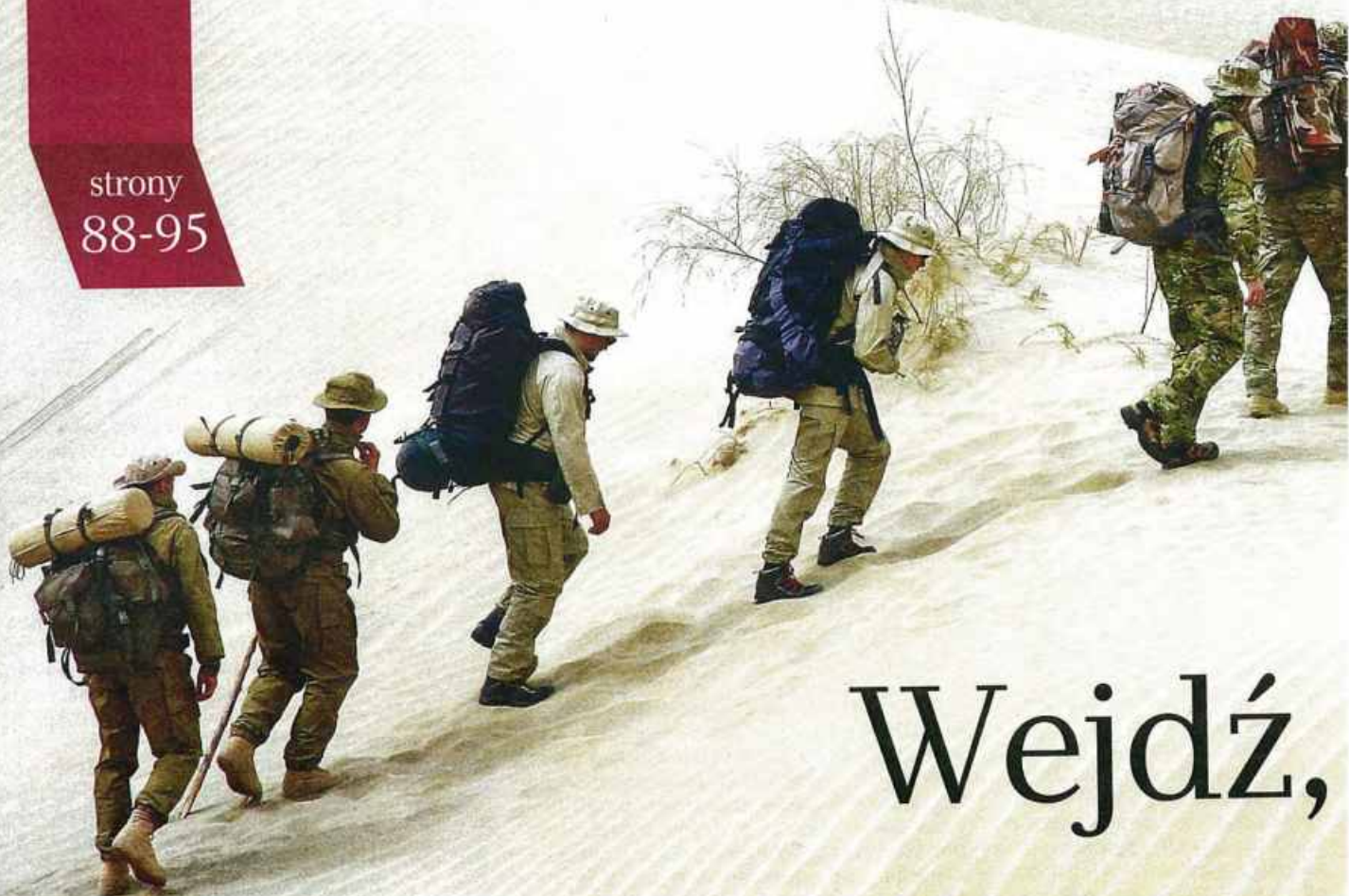


życie i nauka

strony
88-95



Wejdź,



CHINY

*Jeśli ktoś nie musiał się zmierzyć z własną słabością
na piaskach okrytego złą sławą Taklamakanu, aby ją
przezwyciężyć, to nie może twierdzić, że jest silny*

a już nie wyjdiesz



JACEK PAŁKIEWICZ

Wieść niesie, że Stwórca chcąc pomóc mieszkańcom tych ziem, podzielił między nich to, co miał najcenniejsze. Kazachom podarował złotą siekiere, aby mogli rozbić łańcuch górski Altaja i umożliwić spłynięcie wód na niziny i użyznienie pól. Natomiast Ujgurom zamierzał dać złoty klucz do otworzenia skarbnicy pełnej kosztowności znajdujących się w dolinie rzeki Tarim. Niefortunnie jego córka zgubiła ten klucz. Bóg zezłościł się tak bardzo, że uwięził dziewczynę między brzegami rzeki: powstała w ten sposób pustynia Taklamakan.

Miejsce, które u swoich korzeni ma tak straszliwą historię, nie może oczywiście posiadać przyjaznej nazwy. W języku tureckim oznacza „wejść, a już nie wyjdiesz”. Ze względu na rozmiar, brak wody oraz częste burze piaskowe przejazd przez cieszącą się złą sławą pustynię przypominał igranie ze śmiercią. Chociaż wejście do królestwa Karaburan, czyli czarnego huraganu, było zmorem kupców i eksploratorów, intrygująca jednak wizytówka od zarania dziejów rozbudzała ludzką żądzę konfrontacji z naturą i poszukiwania coraz to nowych doświadczeń.

Wenecki kupiec i podróżnik Marco Polo twierdził, że na pełnej grozy pustyni słyszał głosy demonów. Albert von Le Coq, jeden z bohaterów poszukiwań archeologicznych w tym regionie, w książce o skrytych tutaj skarbach napisał na początku XX w.: „Nieoczekiwanie niebo staje się czarne [...]. Uniesione w powietrze ogromne chmury piasku i kamieni bombardują ludzi i zwierzęta... Zapada coraz większa ciemność i dziwne odgłosy wzmacniają ryk i wycie burzy [...]. Tak, jakby otworzyły się wrota piekła”. Konfrontacja z nią była też hazardem zarezerwowanym dla różnych śmiaków i łowców przygód, spośród których tylko część miała potem możliwość podzielenia się swoim doświadczeniem.

Drugie dno człowieka

Nie bez kozery wybrałem pustynię na szkolenie kadry mene-



Nie bez kozery wybrałem pustynię na szkolenie kadry menedżerskiej w warunkach krańcowego obciążenia

dzerskiej w warunkach krańcowego obciążenia. Ma ono służyć stymulacji determinacji, wzbogaceniu ducha zespołowego, ma uczyć funkcjonowania w sytuacjach stresowych. To, co jest niezbędne, aby znaleźć się o krok przed innymi. Konkurencja we współczesnym biznesie wymusza stworzenie nowych rozwiązań i korzystanie z niestandardowych metod. Nie wystarczają akademickie metody „prania mózgow” i wiara w formułki, że ktokolwiek może pokonać każdą przeszkodę. Co innego, jeśli ktoś otarł się o granice ludzkiej wytrzymałości i pokonał słabości. Przewycięzył strach i przełamał bariery umysłu, przekonał się, jak ogromne są możliwości przystosowawcze ustroju człowieka i na jak wiele go stać. Pewność siebie i wiara w posiadane umiejętności to priorytetowe cechy. Im bardziej jesteś pewny siebie, tym większa jest twoja szansa na sukces. A pewność siebie najlepiej jest zdobyć na przykład w skrajnych warunkach pustyni, która z łatwością może wydobyć z człowieka jego drugie dno, a to pozwala odróżnić wybitną jednostkę od przeciętnej rzęsy.

Zanurzeni jesteśmy w piaszczystej nicości. Wokół bez końca diuny, wyjałowione z wszelkich form życia, o bardzo zróżnicowa-

nych formach. Malarska sceneria jest zdominowana przez sinusoidalne zarysy i barchany o półksiężycowym kształcie. Rzucane z rana długie cienie stają się ledwie widoczne, zrobiło się skwarno. Kroczymy śladami długiej karawany, która często ginie z oczu w labiryncie stromych wzniesień. Każdy niesie na plecach swój ekwipunek, chociaż wsparcie logistyczne stanowią 24 dwubarne baktriany transportujące wodę, żywność i sprzęt biwakowy. Marsz po mialkim piasku stumetrowych wydm jest nadzwyczaj uciążliwy, dlatego wciąż wybieram nie drogę najkrótszą, ale staram się iść najwziernym, bardziej zbitym stokiem.

Niczym niezmacona cisza jest tak głęboka, że słyszę wręcz własny oddech. Droga przez nieogóscinną pustynię to nie tyle wędrówka przez fascynującą w swojej izolacji pustkę, ile przede wszystkim podróż do osobistego wnętrza. Człowiek, poszukujący siebie samego i ciągle czegoś nowego, dreczony przez wrogie słońce i pragnienie, musi walczyć nie tylko z naturą, ale także z własną słabością. Powietrze jest suche jak pieprz, a jaskrawe światło daje oślepiający blask. Żar potęguje suchy wiatr, który ogolaca organizm z wody i wysusza skórę. Nadmierna utrata soli powoduje

bolesne skurcze mięśni. Wciąż wisi nad nami niebezpieczeństwo odwodnienia, udaru i oparzenia słonecznego. Z czasem każdy krok wymaga większego wysiłku niż poprzedni. Czuję wzrastające tętno, w odwodnionym organizmie spada objętość krwi i serce bije jak młot, żeby utrzymać jej krążenie. Słabnie mi koncentracja, chwilami popadam w ośpienie. To już prawdziwa szkoła przetrwania i charakteru. „Jeśli ktoś nie musiał zmierzyć się z własną słabością, aby ją przewyciężyć, to nie może twierdzić, że jest silny” - zapiszę wieczorem w swoich notatkach.

Przejsć przez piekielne płomienie

Po powrocie do domu prezydent znanej rosyjskiej agencji reklamowej ArtInfo Dmitrij Gołowanow wyzna: „Bezprzecznie Taklamakan stanowił dla mnie ważny krok w konsekwentnym kreowaniu własnego wizerunku. Przydał się do potwierdzenia »dobrej jakości«, co przekłada się na poczucie wartości, będące motorem każdego powodzenia. Leży ono w sferze naszego wpływu, podobnie jak i sukces, za którego kształt jesteśmy sami odpowiedzialni. Takie testy pozwalają wierzyć, że nieraz nawet



Woda na pustyni to życie

brew logice otaczającej rzeczywistości stać nas na osiągnięcie tego, co zamierzaliśmy”.

Z podziwem obserwuję, jak dasobie radę w tych surowych warunkach oderwany od świata wielkiego biznesu Sergiej Korolew. „Postanowiłem dać przyład synowi – szepcze mi do ucha podczas krótkiego odpoczynku.

Chcę, aby Paweł, tak jak ja, dowiadczyl granic wytrzymałości, ustynia zdzierając wszystkie powierzchowne warstwy człowieka, jego zdobycze materialne i osobowość. Konieczność przełamania oporów zapewni mu »szósty bieg«. To się jemu przyda, bo w naszym życiu codziennym porzeczka wyzwania wędruje wciąż oraz wyżej”.

Ktoś pyta, ile czasu bez wody można wytrzymać na pustyni. Historia zna wiele wypadków przeycia w sytuacjach, zdawałoby się, niedających żadnych szans. Perlen Amerykanin bez kropli wody przebył w osiem dni 240 km łąsków Arizony. „To dzięki sile roli, głębokiej nadziei i niewyzerpanemu pragnieniu życia” – świadczył w szpitalu, gdzie był óżniej leczony. Kilka lat temu na aharze libijskiej z dwoma koleami wytrzymałszy bez wody ale trzy dni przy temperaturze 5 st. C. O przetrwaniu decydują ystarczająca rezerwa wody i za-

bezpieczenie przed wysoką temperaturą, a także znajomość środowiska i stan psychiczny pozwalający na podjęcie kroków niezbędnych do walki o życie.

Taklamakan nie ustępuje pod względem ilości piasków słynnej Rub Al-Chali i ma powierzchnię porównywalną z wielkością Polski. To jeden z najsuchszych obszarów na Ziemi i nawet jeśli latem woda spływa z topniejących lodowców, to szybko zostaje pochłonięta przez morze piasków. Nigdzie nie ma studni z życiodajną wodą, jakie często spotyka się na Saharze. Latem w 1997 r. zanotowano tutaj 45 st. C, zimą temperatura potrafi spaść nawet do -30 stopni. Przypominają mi się słowa Nikołaja Przewalskiego, wybitnego znawcy Azji Centralnej: „Podróż przez Gobi w pełni lata jest porównywalna z przejściem przez piekielne płomienie”.

Bogactwo i krew

Dzisiaj Taklamakan nie jest już miejscem „wejdz, a już nie wyjdiesz”. Morze piasków przecina ją na przestrzał dwie 500-kilometrowe asfaltowe drogi, powstałe zresztą nie bez przyczyny. Pustynia skrywa w swoim wnętrzu nieprzebrane pola roponośne i złoża gazu, dzięki którym region odgry-

wa ważną rolę w polityce ekonomicznej kraju. Stąd potrzeba komunikacyjnych szlaków.

Z jednej strony Taklamakan stanowi bogactwo, z drugiej przynosi duże straty. Wydmy pod wpływem silnych wiatrów ulegają ciąglemu przemieszczaniu, nawet 200 m w ciągu roku. Wielki ocean powoli się rozrasta, fale gór piasku, niczym powolne tsunami, nękają tereny zajęte przez człowieka. Według oficjalnych danych w 2010 r. Chiny straciły na rzecz pustyni 1700 km kw. Liu Tuo, dyrektor krajowego Biura do walki z Dezertyfikacją, mówi o gigantycznym projekcie. W ciągu najbliższych dziesięciu lat kosztem 23 mld euro zostanie przywrócone dla rolnictwa ponad 0,5 mln km kw. piaszczystego terytorium. Rząd już wiele lat temu wypowiedział tę wojnę, konsekwentnie dbając o powstrzymanie inwazji. Sądzi się krzewy tamaryszka oraz dobrze radzące sobie w suchym terenie lasy topoli, wierzb, drzew granatu czy morwy. Od 2001 r. powstał pas o długości 4500 km, istny Zielony Mur Chiński złożony z 35 mln drzew.

Wieczorem ziemia szybko oddaje swoje ciepło i błogie uczucie chłodu po skwarnej dniu przywraca energię. Dilshat, jeden z poganiaczy wielbłądów, opowiada przy ognisku o brutalnej kolonizacji i sinizacji Sinkiangu, zamieszka-

Pustynia Taklamakan ma powierzchnię porównywalną z wielkością Polski

łego przez 7 mln Ujgurów. Na jego twarzy wyczytać można nie tyle gniew bezsilności wobec okupanta, ile głęboki smutek z powodu wynarodowienia. „Nie mamy już własnej ojczyzny, staliśmy się ofiarami wrogiej polityki – mówi beznamiętnym głosem – i masowej imigracji narzucającej »cywilizację«. Niektórzy się buntują, domagając się swoich praw. W efekcie dochodzi do rozlewu krwi, w ostatnich kilku latach zginęło ponad 500 Ujgurów.

Gdzieś niedaleko stąd w 1245 r. przejeżdżał kupieckim szlakiem pierwszy wielki podróżnik polski, brat Benedykt, znany w literaturze

jako Benedictus Polonus. Ze swoim zwierzchnikiem Giovannim de Pian del Carpine udawał się do władcy Mongołów z misją papieską mającą na celu powstrzymanie dalszych najazdów na kraje chrześcijańskie i zawarcie sojuszu przeciw muzułmanom. Pionierska wyprawa, bez map i bez jakichkolwiek podstawowych informacji, w ciągu dwóch lat przebyła konno 15 tys. km, co stanowiło nie lada wyczyn. Był to pierwszy kontakt Starożytności z imperium Mongołów. Szkoda, że Benedykt Polak nigdy nie doczekał się uznania w swoim kraju.

Przed wyjazdem na wyprawę odwiedziłem Kaszgar i Hotan, tętniące niegdyś życiem oazy na legendarnym Jedwabnym Szlaku. Niestety, nie znalazłem tam jego śladów. Przypomnijmy, że powstał on około II w. p.n.e. i był najstarszą oraz najdłuższą trasą łączącą Chiny z odległym basenem śródziemnomorskim. Na zachód karawany wiozły herbatę, ceramikę i główny towar eksportowy – jedwab, który w Rzymie kosztował majątek, na wschód jechały złoto, klejnoty i konie. Korzystano z niego do XV w., potem ruch zamarł i cały region popadł w wieczne zapomnienie.

Twarda, bezwzględna pustynia do końca każe sobie płacić za nasza zuchwałość. Jak bywa często w kwietniu i maju, zrywa się wiatr, wzbijając gęste tumany pyłu i piasku. Nic już nie widać, szara ściana połączyła ziemię z niebem. Miliardy ziarenek drapają i klują odkryte części ciała, przenikają do gardła, nosa, utrudniają oddychanie. Furia burzy chce nas zadławić, napędza uczuciem niepokoju i lęku. Zatrzymujemy się, by nie zgubić drogi, takie nawałnice były przyczyną wielu, wielu tragedii.

Na szczęście do celu nie pozostało dużo drogi. Następnego dnia znaleźliśmy się na innej planecie. Oaza pełna triumfu zieleni i życia zapewnia nam swoją gościnność. Kurujemy poranione stopy i możemy się kapać i pić. Bez ograniczeń! Odświeżona odzież, zimne piwo, cytrusowe owoce i filiżanka kawy stają się luksusem nie do opisania.

—Jacek Pałkiewicz

Autor jest członkiem rzeczywistym Królewskiego Towarzystwa Geograficznego w Londynie. Odkrywcą źródła Amazonki, przepłynął samobnie Atlantyk, jest twórcą survivalu w Europie, szkolił kosmonautów i jednostki sił specjalnych w strategii przetrwania. Autor wielu książek.